

Wiele znanych słów

Kilka obcych słów po polsku, reż. Anna Smolar, Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich w Warszawie / Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie



PIOTR OLKUSZ

Pracownik Instytutu Kultury Współczesnej UŁ, redaktor miesięcznika „Dialog”.

A A A



Fot. Magda Hueckel

Spektakl *Kilka obcych słów po polsku* Anny Smolar i Michała Buszewicza korzysta z kodu znanego także z Muzeum Polin. Konflikt, choć wielki, prezentuje się tu w sposób sterylny. Twarze zdają się należeć do każdego, a emocje chowają się za kostiumem estetyzacji. Do czasu.

Oczywiście opowieść porusza już od początku, ale raczej nie dzięki temu, co na scenie. Historie żydowskich rodzin wypędzonych z Polski w Marcu '68 są tu jak rekwizyty z narracyjnej wystawy. To nie one mają być przedmiotem analizy – ich wartość rodzi się dzięki miejscu na ścieżce opowieści. W muzealnictwie mówi się

o końcu fetyszyzacji oryginału – magazyny pełne zbiorów nie są niezbędne, bo przecież liczy się opowieść o szerszym kontekście, a ona potrzebuje jedynie znaków przeszłości, nie świadków. Smolar z Buszewiczem uciekają przed jednostkowością, obawiając się najpewniej tkliwości na scenie, ale też wiedząc, że w ostatnich latach wiara w sojusz teatru i rzeczywistości bardzo osłabła. *Kilka obcych słów po polsku* nie przedstawia więc niczego, co można by uznać za opowieść jednostkową i osobistą. Choć są jakieś postaci, choć grają niekiedy w pojedynkę, to wszystko, z czym mamy do czynienia, odsyła raczej do ogółu. Do prawdziwości opartej na zbiorze wspólnym.

Nie prezentuje się tu świadków historii, ani nawet nie podejmuje się próby rekonstrukcji jakiegoś wydarzenia. Spektakl koncentruje się na budowaniu modeli, co w czasach negowania prawd podstawowych, „kiedy – jak mówi się ze sceny – fakty nie odpowiadają faktom, a historię pisze się tylko po to, by odpowiadała piszącym”, może mieć charakter powrotu do źródeł. Były rodziny, bardzo liczne rodziny żydowskie, w które uderzyły nie tylko komunistyczne władze, ale i sąsiedzi. Były rozstania i były perony na Dworcu Gdańskim. Był antysemityzm w szkole, w pracy, na ulicy... Były próby wymazania z pamięci opuszczonego kraju. Były skrzynki ze wspomnieniami zamurowane w opuszczanych kamienicach. Były i są dzieci marcowych wygnańców. Były i są powroty niektórych z tych dzieci do kraju, w którym Żydzi i Polacy nie jadali i nie jadają przy wspólnych stołach. W spektaklu budowanym z luźnych jakby ledwie naszkicowanych scen poznajemy właśnie model. Model rodzin, sąsiadów, rozstań, peronów, antysemityzmu, skrzynek, dzieci, powrotów, stołów... Model czegoś, co było i jest. Tylko tyle, czy aż tyle?

Ten spektakl kumuluje rozwiązania służące budowaniu dystansu między aktorami a publicznością: nieustanne autokomentarze postaci na scenie, ostentacyjna gra frontem do widzów, mówienie w wielu językach i wyświetlanie tłumaczeń, gaszenie wszelkich ognisk zaproszenia realizmu... Czy to strach przed byciem posądzonym o kicz? Czy może ukłon w stronę publiczności bardziej wyczulonej na gorączkę sporu o przeszłość? Czy może przywiązanie do tego, co dziś, w nowym teatrze, jest bezpieczne, bo znane?

W miarę oglądania spektaklu narastało we mnie wrażenie, że twórcy coraz bardziej zajęci są budowaniem ramy dla swojego modelu, a coraz mniej samym modelem. Zdania, które początkowo charakteryzowały naturę trudności robienia spektaklu o „prawdzie Marca” („To są zupełnie inne sytuacje, choć w szerszym kontekście to zupełnie nic nie zmienia”) coraz częściej ustępują miejsca modnym wytrychom („Gdybym miała zrobić fotografię pojęciową twoim aparatem...”). Pierwszy akt kończy wyabstrahowany monolog budujący paralełę między Marcem '68 a dzisiejszą sytuacją bezdomnego Teatru Żydowskiego i nie wiemy, ile jest w nim powagi, a ile groteski. Nie jest kontynuowany po przerwie, nawet jeśli prognozowany przez niego nastrój częściowo się sprawdzi – choćby w przedziwnej piosence disco polo o Żydach i Polakach. I okaże się, że chłód sceny radził sobie z tkliwością, ale nie wystarczy w zwalczeniu finałowego patosu – monologu o wspólnej ojczyźnie i wspólnych problemach Żydów i Polaków. A patos, jak to patos – jednych wzruszy, innym wyda się nieznośny.

Trudnością związaną z robieniem spektaklu o wypędzeniu Żydów w 1968 roku nie jest – inaczej niż można by się spodziewać – relatywne ubóstwo wcześniejszych prób scenicznego opowiedzenia o tych wydarzeniach (a zwłaszcza ich miejscu w dzisiejszej świadomości Polaków), tylko nieufność dzisiejszego teatru wobec spektakli wyciszonych i poważnych. Już samo użycie w recenzji obu przymiotników zdaje się trącić myszką. Substytuty wyciszenia i powagi swojej opowieści o Marcu Anna Smolar buduje, korzystając ze środków znanych z narracji o drugiej wojnie. Estetyczny chłód wymyśliły filmy Alaina Resnais, dystans jako sposób zbliżenia się do sedna problemu – dokumenty Claude'a Lanzmanna, wyciszoną ironię – wielu niemieckojęzycznych reżyserów teatralnych (Jossi Wieler z jednej, Christoph Marthaler z drugiej). Dziś jest to już klasyka sposobu mówienia o okrucieństwie wojny i – szerzej – o antysemityzmie czy nietolerancji. To wszystko w spektaklu *Kilka obcych słów po polsku* zagłobyłoby pewno lepiej, gdyby opowieść była bardziej skondensowana. W drugim akcie spektakl trzeszczy w szwach – wątki rozchodzą się i choć fabuła znajduje kontynuację, to pragnienie, by refleksja wbiła się na inny poziom, pozostaje niezaspokojone. Długa, bardzo długa etiuda o oddzielnych stołach dla Żydów i dla Polaków ociera się o tkliwość, która przecież wcześniej byłaby na scenie banitą: spektakl, paradoksalnie, szuka ratunku w grze na emocjach, oddalając się od czystego zamysłu sterującego jego początkiem. Na naszych oczach kolejne plansze subtelnej, funkcjonalnej i bardzo udanej scenografii zasłaniają kolejne plany gry. Jakby wymazywano tamten świat. Opada wreszcie żelazna kurtyna, wychodzi przed nią aktorka, by już bezceremonialnie apelować do naszych emocji i wzruszeń. To takie „Kochajmy się!”, tylko bez kondensacji, a za to z manierą. Te emocje i tę dramaturgię też znamy z Polin – bo przecież i tam pod koniec spaceru po pełnym urody muzeum dochodzi do głosu uczuciowość. Choć też zbudowana jedynie z modelowanej wizji przeszłości.

16-03-2018

GALERIA ZDJĘĆ

KILKA OBCYCH SŁÓW PO POLSKU, REŻ. ANNA SMOLAR, TEATR ŻYDOWSKI IM. ESTERY RACHEL I IDY KAMIŃSKICH W WARSZAWIE / TEATR POLSKI IM. ARNOLDA SZYFMANA W WARSZAWIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich w Warszawie / Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie
Michał Buszewicz
Kilka obcych słów po polsku
reżyseria: Anna Smolar
scenografia: Anna Met
kostiumy: Marta Kuliga
choreografia: Paweł Sakowicz
muzyka: Jan Duszyński
światło: Rafał Paradowski
obsada: Grażyna Barszczewska, Barbara Kurzaj, Marta Kurzak, Katarzyna Herman, Joanna Rzączyńska, Małgorzata Trybańska, Marcin Błaszak, Rafał Rutowicz, Jerzy Walczak, Marek Węglarski, Paweł Sakowicz
premiera: 10.03.2018

TAGI: Michał Buszewicz, Anna Smolar, Warszawa, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie, Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich,

Udostępnił

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Abym potwierdzić, że nie jestem robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)